

ISSN 2353-4001

absolwenci.awf

Kwartalnik Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa

Włodzimierz Druźbiak



NR 2(46)2023



Szanowne Koleżanki i Koledzy!

W listopadzie 2017 roku Stowarzyszenie Absolwentów AWF powołało klub Relax Kultura. Środki finansowe na ten cel, w tym kapitalny remont pomieszczeń dawnego Relaxu, uzyskaliśmy od Was – absolwentów bielańskiej uczelni.

Dzięki waszemu wsparciu klub żyje – organizujemy tu liczne wydarzenia, wystawy, promocje książek, dyskusje historyczne, wieczory poezji, spotkania roczników. Relax Kultura stał się miejscem, w którym z powodzeniem rozwijamy ideę integracji środowiska.

Stworzyliśmy tu niepowtarzalną atmosferę, mamy pomysły na nowe projekty. Podczas ostatniego Zjazdu mogliście zobaczyć na własne oczy, jak klub wygląda i jak działa, a dobra współpraca z władzami uczelni gwarantuje, że perspektywy jego rozwoju rysują się pomyślnie.

W międzyczasie wyposażaliśmy pomieszczenia w dodatkowy sprzęt audiowizualny, urządzenia monitoringu, klimatyzację. Jednak dzisiaj, po 6 latach działalności, pomieszczenia wymagają remontu: pomalowania ścian, modernizacji łazienek, wymiany podłogi, ułożenia paneli tarasowych. **Ogłaszamy więc kolejną zbiórkę środków finansowych, które pozwolą na podjęcie tego zadania. Mamy nadzieję, że podobnie, jak to miało miejsce przed laty, odpowiecie pozytywnie na ten apel.**

Licząc na niezawodne wsparcie środowiska absolwentów i pracowników uczelni, prosimy o wpłaty na nasze konto:

92 1090 1014 0000 0001 2951 9661

z dopiskiem: **Nasz Relax Kultura.**

Z koleżeńskim pozdrowieniem

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów AWF

Warszawa, lipiec 2023

Od redakcji

VI kadencja władz naszego Stowarzyszenia została zakończona. Na Walnym Zebraniu Członków, które odbyło się 14 czerwca, podsumowano efekty działalności – osiągnięcia i porażki. Generalnie uznano, że przyjęty przez Stowarzyszenie cel i środki jego realizacji są właściwe, akceptowane przez większość członków. Podkreślano znaczenie przychylnego stosunku władz uczelni dla powodzenia podejmowanych przez Stowarzyszenie inicjatyw.

Aktualnie przygotowujemy projekt organizacji seminariów poświęconych perspektywom rozwojowym uczelni. Ich tytuł brzmiałby: *Quo Vadis Uczelnio?* Raz w miesiącu dyskusję na ten temat prowadziłby moderatorzy wybrani spośród naszych absolwentów. Wiedza nabyta przez nich w pracy zawodowej z pewnością okaże się przydatna w modernizacji procesu dydaktycznego uczelni.

Wiele wskazuje na to, że VII kadencja będzie dla władz Stowarzyszenia trudniejsza od poprzednich. Wyzwaniem jest dotarcie z przekazem informacji do niektórych kręgów społeczności Absolwentów. Życie wewnątrz rocznikowe jakby zamarło.

Warto byłoby zdiagnozować przyczynę tego zjawiska. Tymczasem podtrzymujemy dobry zwyczaj wspólnych spotkań rocznikowych, grupowych, koleżeńskich – tak często, jak to możliwe. Nad poprawą frekwencji na imprezach w klubie Relax Kultura musimy pomyśleć. Już wiemy, że czasami nie wystarczy sama dobra ich jakość. Trzeba je umiejętnie zareklamować. Opowiadam się też za radykalnym zwiększeniem ich liczby.

W tym numerze ukazujemy sylwetki dwóch osób, które wywarły znaczący wpływ na proces dydaktyczny w Akademii, nadto ludzi mądrych, dobrych, sympatycznych. Dzięki takim osobom, jak profesor Wanda Czarnocka-Karpińska i znany wykładowca oraz trener Włodzimierz Drużbiak, wspominamy: – to były ciekawe i przyjemne studia.

Nastąpiły niespokojne czasy. Historia zmierza ku powtórce. Mówię o świecie sportu. Bojkot bowiem znów grozi igrzyskom olimpijskim. Liczne państwa protestują przeciwko obecności sportowców Rosji i Białorusi na olimpijskich obiektach Paryża w przyszłorocznych zawodach olimpijskich. Podobną sytuację mieliśmy w 1980 i 1984 roku. Jakie są szanse na uratowanie tych Igrzysk dla wszystkich sportowców? – Trudno powiedzieć. Pozostaje żyć nadzieją.

Zbigniew Sikora

Pismo Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa organizacja pożytku publicznego www.absolwenci-awf-warszawa.pl

01-968 Warszawa, ul. Marymoncka 34; tel.: 607 820 200 (przez Klub Relax Kultura); e-mail: absolwent@awf.edu.pl;

Redaguje zespół: Andrzej Pac-Pomarnacki, Zbigniew Sikora, Ryszard Wysoczański, współpracownicy: Halina Hanusz, Jadwiga Klódecka-Różalska, Andrzej Martynkin

Numer zamknięto 25.07.2023 **Wydanie 2(46)2023**

Na okładce: Studenci i absolwenci CIWF przed wyjazdem na międzynarodowy obóz studentów wychowania fizycznego w trakcie IO w Berlinie, 1936 r.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za opinie wyrażane w listach kierowanych na jej adres.

Minęła VI kadencja władz Stowarzyszenia Absolwentów AWF

14 czerwca 2023 roku odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Członków Stowarzyszenia Absolwentów AWF w Warszawie. W ten sposób formalnie zakończyła się VI i rozpoczęła VII kadencja władz Stowarzyszenia. Uczestnicy Zebrania skupili się na analizie i ocenie działalności Stowarzyszenia w minionym okresie. Ich uwaga koncentrowała się na kwestii zasadniczej, czyli misji naszej organizacji. Wyrażono aprobatę dla zasadniczego jej celu, którym jest integracja środowiska absolwentów. Za cenne przy jego realizacji uznano korzystanie z wielu środków, jakimi dysponuje Stowarzyszenie. Wśród nich zwłaszcza stosowanie takiego narzędzia, jak publikacje materiałów historycznych i wspomnieniowych o uczelni.

Do władz Uczelni skierowano słowa podziękowania za dotychczasową współpracę, z nadzieją, że nadal będzie się ona pomyślnie się rozwijała.

Wybrano nowe władze Stowarzyszenia na lata 2023 - 2027. Trudnej roli przewodniczenia jego pracom, po raz trzeci, podjął się **Zbigniew Sikora**, któremu życzone pomyślności w VII kadencji.

* * *

W efekcie dyskusji powstała lista przedsięwzięć, które Stowarzyszenie powinno realizować. Oto one:

- ◆ Kontynuować należy działalność Klubu Relax Kultu- ra, dążąc jednocześnie do wzbogacania treści i form jego programu. Klub pozostaje miejscem życia kulturalnego całego uczelnianego środowiska.
- ◆ Dalszego prowadzenia wymagają rozpoczęte już przygotowania do Zjazdu Absolwentów 2025,

który wiązać się będzie z 95-leciem AWF. Od dawna Zjazdy są znaczącym elementem kulturalno-towarzystkiego życia naszej społeczności i nadzwyczaj skutecznym środkiem sprzyjającym jego integracji. Aktywizują nadto rozsianych po całym świecie absolwentów uczelni. Muszą zatem być traktowane przez kierownictwo Stowarzyszenia każdej kadencji, jako zadanie priorytetowe, realizowane przy istotnej, życzliwej pomocy władz AWF.

- ◆ Do zestawu istotnych punktów programu działalności Stowarzyszenia należy zaliczyć wydawane przezeń, od jedenastu lat, czasopismo „absolwenci.awf”. Kwartalnik, o dość szerokim spektrum tematycznym, stanowi środek komunikacji między władzami Stowarzyszenia a środowiskiem absolwentów, poruszając wiele aspektów życia naszej zbiorowości. Liczne publikacje o charakterze historycznym ukazują długą i bogatą przeszłość naszej Akademii. Nie brakuje prezentacji znaczących dokonań zawodowych, sportowych i społecznych, osiągniętych „wczoraj i dzisiaj” przez absolwentów i pracowników CIWF-AWF. Kwartalnik przybliży nadto znaczące przykłady bohaterskich postaw czasu wojny członków naszego środowiska. Cieszy, że postulat kontynuowania kwartalnika „absolwenci.awf” zyskał jednogłośnie poparcie uczestników Zebrania.
- ◆ Nowym władzom Stowarzyszenia zarekomendowano zorganizowanie cyklu otwartych, środowiskowych seminariów, poświęconych dyskusji

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów AWF 2023 – 2027



Zbigniew Sikora
Prezes
absolwent R-74,
właściciel Wydawnictwa
Estrella



Jerzy Książek
Wiceprezes
absolwent R-74,
szef Zarządu Głównego
Polskiego Centrum
Mediacji



Wiera Jungrov
Wiceprezes
absolwentka R-77,
nauczycielka wf
w Zespole Szkół im.
Stanisława Staszica



Joanna Kalecińska
Wiceprezes
absolwentka R-94,
Prodziekan Wydziału WF
ds. kierunku Turystyka
i Rekreacja



Ewa Kozdrań
Wiceprezes
absolwentka R-74,
dr hab. kieruje
Uniwersytetem
Trzeciego Wieku AWF



Danuta Moskwa
Wiceprezes
absolwentka R-77,
pracuje w turystyce,
w branży hotelarskiej



Anna Włodarczyk
Wiceprezes
absolwentka R-73,
olimpijka, nauczyciel
akademicki

nad przyszłością uczelni. Ich tytuł mógłby brzmieć *Quo vadis Akademio?*

- ◆ *Ośrodek Aktywnej Jesieni*, to odpowiedź Stowarzyszenia na potrzeby absolwentów w wieku seniora. Należy dopracować koncepcję ośrodka, który mógłby powstać na terenie uczelni – i podjąć temat w rozmowach z jej władzami.
- ◆ Uznano za stosowne podjęcie wysiłków, zmierzających do dotarcia do jak najszerzej grupy absolwentów. Uczestnicy zebrania uznali, że dotychczasowe działania nie są wystarczające (wyjątkiem są Zjazdy Absolwentów), skutkiem czego nadal wielu absolwentów nie ma kontaktów z uczelnią i Stowarzyszeniem.
- ◆ Kontrowersyjne (merytorycznie, estetycznie oraz z punktu widzenia lokalizacji) przestrzenne założenie, w formie tzw. *Złotego Kręgu*, honorujące osoby zasłużone dla polskiej kultury fizycznej, także pojawiło się wśród tematów poruszanych w dyskusji. Temat ten wzbudza silne emocje i różne opinie. Fakt, że wyczerpał się teren, na którym instalowano memorialne, granitowe płyty. Czas więc podjąć decyzję – jeśli uzna się, że projekt wart jest kontynuacji. Może więc rozważyć ten problem w drodze ogólnouczelnianej dyskusji? To zadanie mogłoby wykonać Stowarzyszenie.

- ◆ Uznano, że należy kontynuować współpracę z uczelnią w zakresie działania otwartego przed kilkoma miesiącami *Klubu Profesorów*.
- ◆ Uczestnicy Walnego Zebrania zgodzili się na zmianę wysokości składek członkowskich Stowarzyszenia: od 1 stycznia 2024 roku składka roczna będzie wynosić 50 złotych. Osoby, które ukończyły 75 lat są zwolnione z wnoszenia opłat pod warunkiem potwierdzenia woli przynależności do Stowarzyszenia.
- ◆ Postanowiono wystąpić do władz Uczelni z wnioskiem o nadanie Pawilonom Sportów Walki imienia Profesora Tadeusza Ulatowskiego.
- ◆ Obiekt klubu Relax Qultura, po 6 latach eksploatacji, wymaga remontu. Obejmuje on m.in. malowanie ścian, wymianę podłóg, remont łazienek, ułożenie na tarasie paneli podłogowych. Musimy na ten cel zdobyć fundusze.

* * *

Reasumując należy powiedzieć, że VII kadencja władz Stowarzyszenia może być trudna, jednak należy mieć nadzieję, że zdobyte do tej pory doświadczenie, pomoże sprostać zadaniom postawionym nowemu Zarządowi. Jest na to duża szansa, zwłaszcza, gdy więcej osób zgłosi swój akces do współdziałania.

Zapraszamy!

HONOROWA LISTA CZŁONKÓW WSPIERAJĄCYCH 2023

Jan Dąbrowski,	Marek Przybyłowicz,
Andrzej Głaz,	Arkadiusz Sitek,
Jolanta Lasocka,	Anna Włodarczyk,
Ryszard Lenar,	Roman Wszoła,
Antoni Piechniczek,	Ryszard Wysoczański

Przypominamy, że wystarczy wpłata 100 zł, aby znaleźć się na honorowej liście członków wspierających
Wszystkie pozyskane w ten sposób środki przeznaczamy na rozwinięcie działalności naszego Klubu Relax Qultura.
Prosimy o wpłacanie darowizn na konto:

66 1090 1014 0000 0000 0303 5233

Dziękujemy Wam za wsparcie, cieszymy się, że jesteście z nami!

Wszystkim naszym Absolwentom,
którzy zdecydowali o przekazaniu podatku 1,5% za rok 2022
na rzecz naszego Stowarzyszenia składamy wyrazy podziękowania,
informując, że na nasze konto wpłynęła w lipcu kwota 11 877 złotych.

Przypominamy, że prenumerata na rok 2023 wynosi **50 zł**. Wpłaty na konto: **66 1090 1014 0000 0000 0303 5233**

Uczył lekkoatletyki, zasad treningu i życia.

Włodzimierz Druźbiak (1908 - 1997)



Jeden z wybitnych dydaktyków „nurtu praktycznego” AWF. Trener lekkoatletyki, specjalista w zakresie treningu sprinterskiego. Był trenerem kary narodowej PZLA (sprinterów).

Można powiedzieć, że Włodzimierz Druźbiak był „wrośnięty w pejzaż” Akademii Wychowania Fizycznego. Tu studiował przed wojną, tu przybył po latach wojennej zawieruchy, by z innymi, podobnymi jemu pionierami, dźwigać z gruzów uczelnię. Osiadł w niej wraz z rodziną na równe pięćdziesiąt lat, stając się jednym z najbardziej znanych, szanowanych i lubianych dydaktyków AWF.

Pochodził ze Lwowa, gdzie przeżył obie wojny światowe, wojnę z Ukrainą oraz agresję bolszewików w 1920 roku.

We Lwowie zdał egzaminy maturalne w Państwowym Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym, po czym podjął w roku 1928 studia na Wydziale Chemii Politechniki Lwowskiej. Obok nauki interesował się filmem, literaturą, fotografią, muzyką. Jednak Jego pasją jest sport. Uprawiał gry sportowe, narciarstwo zjazdowe i lekkoatletykę. Był sprinterem w Pogoni Lwów i narciarzem AZS Lwów.

W roku 1931, mimo zadowalających rezultatów na studiach, porzucił Politechnikę, by rozpocząć naukę w Warszawie, w działającym zaledwie od dwóch lat Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego. Ten krok zaważył na Jego dalszych losach życiowych i zawodowych. Nie pozostał także bez wpływu na późniejszą historię polskiej lekkoatletyki.

Studia w CIWF kończy w 1933 roku i podejmuje pracę nauczyciela wf w galicyjskich gimnazjach (w Przemyslanach i Lwowie). Doksztalca się. Po kolejnym kursie trenerskim w CIWF wchodzi do elitarnej grupy trenerów okręgowych. Nadal uprawia sprinty, jest wielokrotnym medalistą mistrzostw Polski w tych konkurencjach. Władze CIWF obserwujące pracę swoich absolwentów, wysoko oceniają Jego kwalifikacje. Ta ocena powoduje, że zostaje włączony do grupy uczelnianych delegatów, udających się na zaproszenie organizatorów na Igrzyska Olimpijskie w Berlinie (1936 r.). Ma okazję obserwować owo wydarzenie z różnorodnej perspektywy. Oczywiście najbardziej interesowały go zawody i treningi wybitnych zawodników. Ponieważ te igrzyska były niemal pod każdym względem najlepsze z dotychczasowych, więc wiedza wyniesiona z ich obserwacji była dla trenera Druźbiaka niezwykle cenna.

W czasie radzieckiej i niemieckiej okupacji Lwowa, Druźbiak walcząc o przetrwanie ima się różnych zajęć. Mimo trudności stara się nie przerywać treningów. Jednak powtórne wejście Armii Czerwonej do Lwowa w 1944 roku skutkuje wysiedleniem Polaków – i kończy obecność rodziny Druźbiaka w tym mieście, ukochanym do końca Jego życia.

Po wojnie, która zniweczyła wielkie obszary materialne i znaczne sfery życia społecznego Polski – niszcząc także struktury sportu – Włodzimierz Druźbiak nie od razu trafia do Warszawy i do AWF. Podejmuje najpierw pracę jako instruktor i trener w MKS Zakopane, potem we Wrocławiu, Krakowie (w AZS-ie i Wiśle). Jest także kierownikiem Ośrodka Sportu w Zakopanem. Dopiero w 1947 roku otrzymuje propozycję pracy w AWF i wraz z żoną i córką przenosi się na Bielany. Bierze udział w odbudowie uczelni. Podejmuje tu pracę dydaktyczną. W latach 1949 – 1950 uzupełnia studia w AWF, kończy unifikacyjny kurs trenerski. W 1953 roku zostaje trenerem I klasy, a w 1956 roku, po napisaniu pracy poświęconej zagadnieniom treningu sztafetowego, uzyskuje tytuł magistra wychowania fizycznego. Będąc nauczycielem akademickim, pisze wraz z Zygmuntem Bielczykiem podręcznik „Narciarstwo dla wszystkich”, a z Zygmuntem Pabisem i Zenonem Ważnym współredaguje podręcznik „Lekkoatletyka. Technika i Metodyka”.

Jest także trenerem sprinterów w CWKS Legia i AZS AWF Warszawa. Czas miał wówczas wypełniony po brzegi pracą, na którą składały się zajęcia dydaktyczne w AWF, treningi w klubach, zawody w weekendy, ferie i urlopy na uczelnianych obozach dydaktycznych oraz zgrupowaniach sportowych AZS i PZLA (był trenerem kadry sprinterów do 1968 roku).

Jako trener szkolił liczne grupy studentów – zawodników, którzy wręcz garnęli się pod Jego opiekę. Wychował dziesiątki lekkoatletów osiągających znakomite rezultaty w sprintach. Ten, kto podejmował treningi w Jego grupie mógł w zasadzie liczyć na postępy w rozwoju sportowym i rekordy życiowe. **Zawodników nie tylko trenował, ale i uczył zasad treningu i życia.** Nie uchylał się od odpowiedzi na trudne pytania podopiecznych, nierzadko pomagał im rozwiązywać życiowe problemy. Prowadził liczne kursy instruktorskie i trenerskie. Jako trener współtworzył, wraz z Antonim Morończykiem i Zygmuntem Szelestem, zespół szkoleniowy PZLA, co było wyrazem zaangażowania Zakładu Lekkiej Atletyki AWF w rozwój polskiej lekkoatletyki w trudnych powojennych czasach.

Jego publikacje dotyczyły praktyki i metodyki treningu. Był urodzonym dydaktykiem, najlepiej sprawdzającym się w pracy z młodzieżą na boisku. Bezpośredni kontakt z Nim stanowił dla wychowanków ogromny impuls do pracy nad własnym rozwojem. Pogodne usposobienie, kultura osobista oraz osiągnięcia szkoleniowe w sporcie wyczynowym czyniły Włodzimierza Druźbiaka postacią charyzmatyczną. Ci, którzy mieli szczęście poznać Trenera osobiście, zapamiętali Go na zawsze.

Specjalizował się w sprincie i zagadnieniom treningu sprinterskiego poświęcał najwięcej uwagi, ale nie

zamykał się tylko w nim. Trenowali z Nim także studenci – zawodnicy różnych dyscyplin sportu: piłkarze, rugbiści, a także specjalizujący się w skoku w dal i o tyczce lekkoatleci. Włodzimierz Druźbiak nigdy pomocy nie odmawiał. Można powiedzieć, że Jego grupa treningowa miała charakter otwarty. Wszystkich, którzy w niej trenowali wymienić nie sposób, gdyż były ich setki. Prowadzona przez Niego (we współpracy z Zygmuntem Zabierzowskim) sztafeta 4×100 metrów mężczyzn (M. Foik, W. Maniak, M. Dudziak, A. Zieliński) zdobyła srebrny medal olimpijski w Tokio w 1964 roku. Na liście Jego wybitnych zawodników jest też medalista IO z Montrealu, 400-metrowiec, multimedalista Jan Werner, a także Zbysław Anielak, wielokrotny reprezentant Polski. Trenowani przez Niego juniorzy – studenci AWF w 1964 roku po 2 miesiącach treningów, ustanowili rekord Polski juniorów w sztafecie 4×100 metrów. (J. Werner, Frajd, A. Łodziński, J. Różalski). Druźbiak przygotowywał także kondycyjnie kadrę Polskiego Związku Tenisa do Pucharu Davisa. Jego wnuk, wielokrotny mistrz Polski, Lech Sidor zdobywał pierwsze szlify tenisowe, a w późniejszym okresie także kondycję fizyczną, pod okiem Dziadka Włodzimierza.

Zawodnicy doceniali Go, był powszechnie szanowany i lubiany. Symboliczną miarą ich stosunku do Trenera pozostaje gest medalistów olimpijskich z Tokio, którzy w dowód wdzięczności kupili Mu w Japonii płaszcz, bowiem stary, jeszcze przedwojenny, był już w fatalnym stanie (zarobki nauczycielsko-trenerskie, jak widać i wtedy nie były wysokie).

Żył jak zawodnik wyczynowy. Codzienna aktywność fizyczna, dieta, sportowy tryb życia powodowały, że nie było widać u Niego upływu lat. W 1973 roku przeszedł na emeryturę – skromnie, bo był skromnym, nie szukającym poklasku człowiekiem. Jako emeryt poświęcił się temu, co kochał w życiu najbardziej: grał w tenisa, biegał na nartach po lasku bielańskim, spacerował, truchtał z psem. Jego byli studenci zapraszali go na obozy szkoleniowe. Był tam ich doradcą i wspóltrenerem, dzieląc się doświadczeniem, szczególnie bogatym w zakresie kształtowania dyspozycji szybkościowych, siły biegowej i ogólnej kondycji.

Taką aktywność zachował do końca życia. Zmarł mając prawie 90 lat. Dla Akademii był łącznikiem z historią przedwojennej Uczelni.

Doceniano Jego pracę – wielokrotnie był odznaczany orderami zasługi, medalami, złotymi odznakami PZLA i AZS. Zawsze jednak żałował, że nie dostał honoru otrzymania Medalu Komisji Edukacji Narodowej, na który niewątpliwie zasłużył swym spolegliwym, nauczycielskim życiem zawodowym.

Tadeusz Grzegorzewski, Zbigniew Mierzejewski

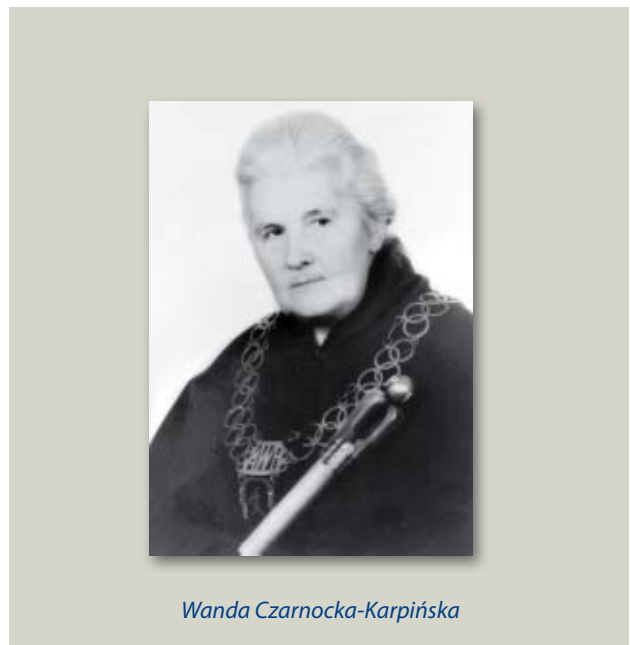
Wanda Czarnocka-Karpińska

- taterniczka, lekarka sportowa, Pani Dziekan

Wanda Czarnocka-Karpińska z domu Cumft urodziła się 13 września 1894 roku w Petersburgu. Były to czasy burzliwe, okres wojny rosyjsko-japońskiej, w której ojciec Wandy, lekarz, brał udział; a nadto okres, w którym w Rosji (w 1905 roku) rozlała się rewolucja. W tym czasie młoda dama kończyła szkoły, w 1913 roku złożyła egzamin dojrzałości w Petersburgu i wyjechała do Lozanny studiować medycynę na tamtejszym Uniwersytecie. Studia przerwał wybuch I wojny światowej, podczas której Wanda silnie zaangażowała się w walkę o niepodległość Polski. W 1914 roku wstąpiła do konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej (związanej z Legionami Polskimi), gromadzącej broń, prowadzącej szkolenia wojskowe, prace wywiadowcze, działania dywersyjne, zapewniającej pomoc sanitarną. Wanda musiała dać się poznać jako dobra organizatorka, gdyż już od lipca 1915 pełniła funkcję komendantki Oddziału Żeńskiego POW w Wilnie. Została też łączniczką w I Brygadzie Legionów. Działalność w POW miała jednak swoją cenę: w połowie lipca 1917 roku została aresztowana przez Niemców, podobnie jak większość członków Komendy Naczelnej i dowódców okręgów. Skazana przez sąd niemiecki na dwa lata ciężkiego więzienia, wyszła po 9 miesiącach.

Być może już w Lozannie Wanda poznała swojego pierwszego męża, Wacława Denhoff-Czarnockiego, który w 1913 roku rozpoczął tam także studia medyczne, a wrócił do kraju na wieść o wybuchu wojny. Podobnie jak Wanda, silnie zaangażował się w działalność POW, później walczył w Legionach i w Wojsku Polskim (do 1921 roku). Młodzi pobrali się, a owocem ich związku była, urodzona w 1920 roku, córka Krystyna.

Po zakończeniu wojny Wanda podjęła studia medyczne na Uniwersytecie Warszawskim, które ukończyła w 1926 r. uzyskawszy tytuł doktora wszech nauk lekarskich. Okres studiów był nie tylko początkiem jej przygody z medycyną, ale też realizowania pasji sportowych. Uprawiała pływanie i wioślarstwo, ale przede wszystkim postawiła na narciarstwo i turystykę



Wanda Czarnocka-Karpińska

wysokogórką (to były także pasje jej męża). W 1924 roku zajęła pierwsze miejsce w biegu na nartach za koniem (*skiring*) na dystansie 1000 metrów, zorganizowanym na Polu Mokotowskim w Warszawie. Zdobywała też medale w Mistrzostwach Polski w biegach narciarskich. Redakcja czasopisma *Start* uznała Wandę Czarnocką za jedną z 8 najlepszych biegaczek narciarskich w Polsce w sezonie 1926/1927.

Sukcesy sportowe odnosiła też na polu turystyki kwalifikowanej. Uprawiała taternictwo wspinając się trudnymi szlakami, wymagającymi specjalistycznych umiejętności. Szczególnie owocny w sukcesy był przełom roku 1924/1925. Wówczas, wspólnie z wybitnym taternikiem i alpinistą, z zawodu konstruktorem lotniczym, Adamem Karpińskim, za którego wyszła za mąż po śmierci Wacława Czarnockiego, dokonała wejść zimowych na siedem szczytów tatrzańskich. Dwie wyprawy były dziewicze: po

raz pierwszy w historii taternictwa udało się im osiągnąć północną granią Mały Lodowy Szczyt (2461 m) oraz od strony Klimkowej Przełęczy – Durny Szczyt (2622 m), najtrudniej dostępny szczyt tatrzański.

Kolejny sezon zimowy okazał się dla Wandy nie lada wyzwaniem. Spodziewała się dziecka, a Adamowi – a może obojgu – zamarzyło się, aby poród odbył się w schronie Vallot, położonym na wysokości 4362 m, na drodze ku szczytowi Mont Blanc. Postanowili to sprawdzić w trakcie wyprawy w Alpy w grudniu 1926 roku, jednak okazało się, że to betonowy bunkier, pomyślany jako awaryjne miejsce pobytu, bez wody i ogrzewania. Miejsce kompletnie nie nadające się do realizacji tego zamierzenia. Gdy wracali z Mont Blanc, Adam próbując wytyczyć nową drogę zejścia wpadł do szczeliny lodowej, z której ciężarna Wanda pomogła mu wydobyć się za pomocą liny. Syn Jacek urodził się trzy miesiące później w Turynie, dokąd Adam został oddelegowany z Podlaskiej Wytwórni Samolotów na roczne studia w zakresie konstrukcji lotniczych, a gdzie Wanda odbywała staż w Instytucie Rentgenologicznym.

Po pobycie w Turynie młodzi rodzice wrócili do Białej Podlaskiej. Wanda znalazła tu zatrudnienie jako lekarz rentgenolog w Szpitalu Sejmikowym oraz lekarz ambulatoryjny i kierownik Gabinetu Fizykoterapii w Kasie Chorych. Zaangażowała się też w działalność społeczną – organizowała kolonie i półkolonie dla dzieci, prowadziła pogadanki, zorganizowała Stację Opieki nad Matką i Dzieckiem.

Powoli wycofywała się z uprawiania wspinaczki. Jeszcze w kwietniu 1928 roku była w grupie zasilającej



Prof. W. Czarnocka-Karpińska w Zakładzie Radiologii (fot. NN)

zimową wyprawę Adama Karpińskiego i Konstantego Narkiewicza-Jodko, granią Tatr Wysokich od Przełęczy Pod Kopą do Białej Ławki. Kusiło ją też latanie. W 1929 roku spróbowała swych sił na kursie pilotażu uprawniającego do lotów turystycznych, którego jednak nie ukończyła; z 27-osobowej grupy uczestników pełen cykl tego kształcenia ukończył jedynie jej mąż. W 1930 roku państwu Karpińskim urodził się drugi syn – Marek.

W 1932 roku małżonkowie przenieśli się do Warszawy, gdzie Wanda podjęła pracę w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego. Kierowała tu pracownią radiologiczną, była także lekarzem żeńskiego oddziału słuchaczek CIWF. Jej niespożyta energia sprawiała, że nie tylko sprawowała opiekę medyczną nad studentkami, ale prowadziła też obserwacje, badania i analizy z zakresu medycyny sportowej i działała w Komisji Lekarskiej Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, która zajmowała się m.in. opracowaniem Instrukcji Badania Zdolności Fizycznej.

Lata 30. XX wieku, to także okres zaangażowania się pani doktor w działalność Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, organizacji feministycznej, zabiegającej m.in. o dopuszczenie kobiet do sprawowania urzędów państwowych i zrównania płac z mężczyznami, organizującej instytucje opieki społecznej, instytucje edukacyjne i wytwórnie spółdzielcze. Doktor Wanda Czarnocka-Karpińska wchodziła w skład zarządu tej organizacji. To był okres, w którym sporo publikowała, opatrując wnioskami praktycznymi wyniki swoich badań i analiz. W 1935 roku ukazał się ponad 300-stronicowy tom *Narciarstwo*, w opracowaniu Hanny Jabłczyńskiej-Jędrzejewskiej, w którym Wanda Czarnocka-Karpińska zamieściła obszerny rozdział poświęcony opiece lekarskiej w narciarstwie. Z kolei, owocem współpracy z prof. Włodzimierzem Missiuro, twórcą polskiej szkoły fizjologii wysiłku, była ich francuskojęzyczna publikacja, wydana w 1936 roku w Lyonie, w której autorzy starali się odpowiedzieć na pytanie, jaki jest wpływ treningu i zmęczenia na czynność krążenia krwi po wysiłku fizycznym.

Wanda Czarnocka-Karpińska sporo miejsca w swoich badaniach poświęcała specyfice sportu kobiecego, publikując na ten temat liczne artykuły na łamach czasopisma *Wychowanie Fizyczne*, w latach 1936-1939. Zwraçała uwagę, że mimo obserwowanego od końca XIX wieku rozwoju kultury fizycznej kobiet, nie dopracowano się ani teorii, ani dobrej praktyki sportu kobiecego. Z analizy układów kobiecego organizmu wywodziła praktyczne wnioski dla sportu kobiecego (np. odradzała podnoszenie ciężarów, rekomendowała zaś gimnastykę i pływanie).

Wanda Czarnocka-Karpińska w latach 30. XX w. zrezygnowała już ze zdobywania nowych szczytów, ale ... prowadziła badania lekarskie uczestników

wypraw polskich w Andy (1933 i 1936), w których brał udział jej mąż. Pomagała mu przygotować ubrania i sprzęt, także na potrzeby jego ostatniej ekspedycji w Himalaje, w lipcu 1939 roku.. Namiot z jedwabiu na tę wyprawę, ważący ledwie 2,5 kg, uszyła mu na domowej maszynie do szycia. Niestety, Adam Karpiński już stamtąd nie wrócił. Obóz, w którym nocował z kolegą Stefanem Bernadzikiewiczem przed próbą zdobycia szczytu Tirsuli (7074 m), został zniesiony przez lawinę. Ciało wspinaczy nie odnaleziono.

U progu II Wojny Światowej Wanda została sama z małymi dziećmi i wspierającą ją teściową. Podczas okupacji, gdy działalność CIWF została przerwana, podjęła pracę jako lekarz rentgenolog w Ubezpieczalni Społecznej i Zakładzie Przyrodoleczniczym na Żoliborzu oraz jako lekarz ogólny w warszawskim Ośrodku Zdrowia. Wojna wystawiła ją na kolejną ciężką próbę: nastoletni syn Jacek, walczący w batalionie Zośka został sparaliżowany po postrzale w kręgosłup. Ewakuowany po kapitulacji powstania, przeżył dzięki lekarzom, którzy wystawili mu fałszywą kartę choroby i przewieźli do Pruszkowa. Na szczęście udało mu się odzyskać władzę w nogach.

Po upadku Powstania Warszawskiego doktor Wanda pracowała przez pewien czas jako rentgenolog w Krakowie, później kierowała Pracownią Rentgenologiczną szpitala w Radomsku. W 1947 roku wróciła do pracy na warszawskiej uczelni, która od roku szkolnego 1949/50, zaczęła funkcjonować jako jednowydziałowa Akademia Wychowania Fizycznego. Zorganizowała tu służbę zdrowia i Zakład Radiologiczny. W latach 50. XX w. prowadziła także Pracownię Rentgenologiczną w Robotniczym Towarzystwie Przyjaciół Dzieci i Centrum Medycyny Sportowej oraz Pracownię Rentgenologiczną Instytutu Naukowego Kultury Fizycznej. Z AWF związana była całą powojenna kariera zawodowa pani doktor Wandy: prowadziła tu działalność dydaktyczną i naukową, w roku 1954 powołano ją na stanowisko zastępcy profesora, w 1955 roku – docenta, a w 1961 roku otrzymała nominację na profesora nadzwyczajnego. W latach 1960-1963 sprawowała funkcję Dziekana Wydziału, wchodziła w skład Senatu Uczelni i Rady Naukowej. Była promotorem 7 prac doktorskich.

W latach 50. i 60. XX w. w czasopiśmie *Kultura Fizyczna* ukazały się jej artykuły poświęcone obserwacjom serca po wysiłku i zmianom układu szkieletowego u sportowców. W 1956 roku wydano jej obszerny podręcznik *Czynnościowe badania układu krążenia w praktyce lekarsko sportowej*. Wiele jej artykułów ukazało się w czasopiśmie: *Wychowanie Fizyczne i Sport i Sport Wyczynowy*. W *Małej Encyklopedii Zdrowia* pod redakcją N. Wolańskiego i E. Rużyłło opracowała hasło *Medycyna sportowa*, W kręgu jej zainteresowań pozostawała cały



Zygmunt Bielczyk, Halina Szwarz i Wanda Czarnocka-Karpińska

czas narciarstwo. W 1952 roku opublikowała pozycję *Uszkodzenia narciarskie w Akademii Wychowania Fizycznego*, a w 1957 roku, w pracy *Narciarstwo. Zarys encyklopedyczny*, pisała o urazowości na szkoleniowych obozach narciarskich.

Aktywnie działała w stowarzyszeniach społecznych i zawodowych, m.in. w Polskim Towarzystwie Radiologicznym i w Stowarzyszeniu Lekarzy Sportowych, które w 1961 roku nadało prof. Wandzie Czarnockiej-Karpińskiej tytuł Członka Honorowego Stowarzyszenia. Bliskie jej idee sportu dla zdrowia i sportu wszystkich realizowała między innymi w Towarzystwie Krzewienia Kultury Fizycznej, w którym pełniła funkcję wiceprezesa. Współpracowała jako ekspert z Głównym Komitetem Kultury Fizycznej i Turystyki oraz Ministerstwem Obrony Narodowej.

Za zasługi w walce o niepodległość Polski oraz osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej Wanda Czarnocka-Karpińska otrzymała szereg odznaczeń państwowych i resortowych, takich jak Krzyż Walecznych, Krzyż Niepodległości z Mieczami, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Odznakę Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej.

Zmarła 4 września 1971 roku w Olsztynie. Została pochowana w Warszawie na Cmentarzu Ewangelicko-Reformowanym, gdzie także jest symboliczny grób jej męża, Adama.

Nazwisko prof. Wandy Czarnockiej-Karpińskiej widnieje na tablicy umieszczonej w Złotym Kręgu, na terenie Akademii Wychowania Fizycznego. W ten sposób została uhonorowana (w 2011 roku) za wybitne osiągnięcia zawodowe, patriotyzm i niezłomny charakter przez Kapitułę Gloria Optimis.

Elżbieta Strojna

Bibliografia w posiadaniu Autorki

Marian Gawinecki

– rehabilitant z Uzdrowiska Ciechocinek

Przyjmowałem w swoim gabinecie arcybiskupa i premiera...

- Witaj Marianie. Przez 50 lat pracy zawodowej miałam szczęście bywać w różnych miejscach globu i spotykać ludzi, których nazwiska budziły szacunek w świecie sportu i dziedzinach powiązanych z aktywnością fizyczną, kreatywnych profesjonalistów... czasem pozytywnie zakreconych. Cechą wspólną było wykształcenie zdobyte w młodości na warszawskich Bielanach... Z reguły też okazywało się, że łączy nas coś więcej niż dyplom ukończenia tej samej uczelni. Tym razem spotkanie było przypadkowe – ja w roli pacjentki a Ty – konsultanta ds. schorzeń narządu

ruchu, jak głosiła tabliczka na drzwiach gabinetu szpitala uzdrowiskowego w Ciechocinku. Po niezwykle rzeczowym rozpoznaniu, zaordynowałeś mi indywidualną terapię, a potem opowiadałeś o walorach leczniczych „perły polskich uzdrowisk” i swojej działalności non profit... a właściwie życiowej misji. Zdziwiła Cię moja prośba o wywiad dla ABSOLWENTÓW, ale dałeś do wglądu publikacje naukowe i historyczne oraz manuskrypt, zamknięty w prywatnym archiwum. Pozwól, aby jego fragmenty poprzedziły prezentację faktów.

Ciechocinek. Jesień, 2001 r.

Drogi MARIANIE!

Słowa zapisane w tej Księdze są efektem Twego poświęcenia i pochylecia się nad człowiekiem cierpiącym. Piękne, szczere słowa Twoich wdzięcznych pacjentów, są wielką nagrodą za Twój wysiłek i determinację w ratowaniu ludzkich ułomności.

Chwała TOBIE!

*Krzysztof Krawczyk
Twój Przyjaciel*

Marianie – Mistrzu!

Z najszerszych pokładów serca wydobywam słowa wobec Ciebie podziękuję. Przyjmij je.

Dziękuję Ci za ten dar zdrowia, do którego mnie przywróciłeś. Twój profesjonalizm, cierpliwość i rzetelność, które mi oddałeś w okresie mojej u Ciebie rehabilitacji sprawiły, że oto czuję, jakby kto drugi raz darował życie całe. Oto chodzę, biegnę, od tańca nie stronę. Kiedy wątpilem – Ty krzepiłeś ducha. Jak nazwać te godziny długich ćwiczeń – nie wiem. Seans? Magia? Już po kilkunastu minutach miałem wrażenie, że jestem nie w sali rehabilitacyjnej, ale w gabinecie Mistrza. Każdy miesiąc zaczynał żyć własnym życiem i wołał do innych by ruszyły się i nie gnuśniały. Z każdym seansem odzyskiwałem zdrowie, siłę, kondycję i ogromną pewność, że postawisz mnie na nogi, że wypowiesz tę magiczną formułę „no... ciało masz już zdrowe, niech nie opuszcza Cię teraz zdrowy duch”.

I tak się stało.

Za wszystko stokrotnie dziękuję. Gratuluję profesjonalizmu i życzę wielu sukcesów w trudnej, ale jakże boskiej pracy.

*Leszek Dzierżewicz
Burmistrz Ciechocinka
Ciechocinek 1.08.2007 r. (9 m-cy po wypadku!)*

MOJA HISTORIA

Był maj 1974 roku. Miałam 22 lata. Studiowałam w Krakowie i mieszkałam w akademiku... Rano jak codziennie jechałam z koleżankami na zajęcia tramwajem Nr 8... Gdy zatrzymał się na przystanku koło uczelni, przechodziłyśmy za nim na drugą stronę ulicy... Kiedy nadjechał kolejny tramwaj, uderzył w tył naszego, a ja nie byłam w stanie uskoczyć, замуrowało mnie... Zmiażdżył moją lewą nogę na wysokości uda... Oderwana noga trzymała się na kawałku skóry... Po godzinie znalazłam się na stole operacyjnym... Miałam wielkie szczęście, ponieważ pierwszy dzień w tym szpitalu zaczął pracować chirurg ortopeda docent Tadeusz Krężel... Kiedy kilka godzin po operacji obudziłam się na sali intensywnej terapii pielęgniarka powiedziała, że docent tę nogę przyszył... i tak zaczęła się moja walka o życie i o nogę... Wszyscy dodawali mi odwagi, otuchy, nadziei i miłości... Minęło pół roku zmian opatrunków, gipsu, bólu i kryzysów, ale kość udowa zaczęła się zrastać. Decyzją docenta otrzymałam specjalny aparat ortopedyczny i zostałam przetransportowana do Ciechocinka... Umieszczono mnie na oddziale szpitalnym Domu Zdrojowego, ale lekarz dyżurny stwierdził, że nie nadaję się w tym stanie na rehabilitację. Konsylium lekarskie zwołane następnego dnia oznajmiło, że muszę zostać odesłana do Krakowa... W tym momencie z grona medyków wystąpił mężczyzna, który powiedział „żeby tę pacjentkę zostawić na jego odpowiedzialność”... Potem dowiedziałam się, że był to magister Marian Gawinecki – kierownik rehabilitacji w Domu Zdrojowym i że to On podjął się mojej rehabilitacji... Zaczęliśmy codzienną walkę o powrót krążenia, ponieważ noga była zimna, nie miałam czucia i tętno było niewyczuwalne... Codziennie miliony ruchów... Minęły dwa miesiące nieustannej pracy i nagle drgnął paluch... Cieszyliśmy się bardzo, bo to oznaczało, że zaskoczyły nerwy i jest szansa na kolejne postępy... W maju 1975 roku a więc rok po wypadku zamieniłam aparat ortopedyczny na specjalną łuskę wykonaną na zlecenie docenta Krężła... Odtąd co roku przyjeżdżałam do Ciechocinka... Każdy pobyt na rehabilitacji przywracał mi sprawność... i teraz, choć minęło 46 lat od wypadku, poruszam się bez kul samodzielnie... Życzyłabym każdemu, aby w tak trudnym momencie życia spotkał na swojej drodze tak życzliwych ludzi jak docent Krężel i magister Gawinecki... Pozdrawiam wszystkich, Bogna

*Codzienna walka o powrót krążenia
w operowanej kończynie – 1974 rok*



*Wieloletni pacjent, którego trzykrotnie „stawiałem na nogi”
po wypadkach*



*W otoczeniu
pracowników
Zakładu
Przyrodoleczniczego*

- **Przejdźmy do faktów, które pomogą bliżej poznać człowieka, nazwanego Przyjacielem – przez legendarnego piosenkarza, Mistrzem – przez wieloletniego burmistrza miasta, oraz Tym, który miał odwagę wziąć odpowiedzialność wówczas gdy inni zwątpili – przez wdzięczną pacjentkę. W Encyklopedii Osobistości Rzeczypospolitej Polskiej, obok hasła Gawinecki Marian Waldemar, napisano: „specjalista z zakresu rehabilitacji ruchowej, mgr fizjoterapii, nauczyciel akademicki...” Czy te wszystkie tytuły zawodowe zawdzięczasz warszawskiej AWF?**

Naszej uczelni zawdzięczam to kim się stałem, poziom przygotowania sprawnościowego, rozwój osobisty, fantastyczny czas studiów (1964-1968), łączonych z treningami w grupie niezapomnianego trenera Drużbiaka – a formalnie dyplomy mgr wychowania fizycznego oraz trenera II klasy tenisa ziemnego i pływania. Obie specjalizacje sportowe wykorzystywałem w pierwszych latach zatrudnienia w Ciechocinku, dokąd wróciłem po studiach. Nie było innej opcji, niż powrót do rodzinnego miasta, gdzie czekała na mnie Katarzyna, moja przyszła żona. Wyruszyliśmy wspólnie w podróż życia i dwa lata temu obchodziliśmy nasze „złote gody”. Spotkanie z ówczesnym dyrektorem Przedsiębiorstwa Państwowe Uzdrowisko Ciechocinek i otrzymana propozycja, były punktem zwrotnym w tak zwanej karierze zawodowej. W 1970 roku ukończyłem specjalizację z rehabilitacji ruchowej u Profesora Wiktora Degi w Poznaniu. Odtąd wykonywałem głównie zawód rehabilitanta, który absorbował czas i myśli, zmuszał do permanentnej edukacji, udziału w kongresach i zjazdach naukowych. Efektem wieloletniej pracy i poszukiwań był zdobyty w 1986 roku II stopień specjalizacji z rehabilitacji ruchowej i schorzeń narządu ruchu oraz przywilej organizowania dla

młodzieży praktyk i szkoleń specjalistycznych, a dodatkowo prowadzenia wykładów dla studentów fizjoterapii na uczelniach w Bydgoszczy, Toruniu i Włocławku oraz zatrudnienie w charakterze nauczyciela zawodu w Medycznym Studium Zawodowym w Ciechocinku.

- **Historie zgromadzone w prywatnym archiwum, opisane przez Twoich pacjentów, wskazują na długoletnie angaże w dwóch placówkach lecznictwa uzdrowiskowego, tj. w sanatorium *Dom Zdrojowy* oraz *Wojskowy Szpital Uzdrowiskowo-Rehabilitacyjny*. Czy jako rehabilitant pracowałeś też w innych miejscach?**

W latach 1993–2014 prowadziłem gabinet prywatny, po godzinach pracy w sanatorium, a w latach 1987–1992 realizowałem w Libii kontrakt indywidualny, w *Centrum Rehabilitacji w Trypolisie*. Przez osiemnaście lat byłem związany umową o pracę z komfortowym na ówczesne warunki *Domem Zdrojowym*, gdzie oferowaliśmy pacjentom nowatorskie metody profilaktyki i terapii, a od ponad trzydziestu lat jestem zatrudniony w zasłużonym dla wojska i ludności cywilnej, *22. Wojskowym Szpitalu Uzdrowiskowo-Rehabilitacyjnym*, który w 2019 roku obchodził jubileusz 100-lecia działalności. Przez ponad dwie dekady pełniłem funkcję kierownika Zakładu Przyrodoleczniczego, a od momentu przejścia na emeryturę, w 2013 roku, jestem konsultantem ds. rehabilitacji. Przyjmołem w swoim gabinecie arcybiskupa i premiera...

- **Twoje projekty kompleksowej rehabilitacji były wdrażane w publicznej służbie zdrowia, ale wdzięczność pacjentów miała widoczny związek z czysto ludzkim zaangażowaniem i stosowanymi metodami, także autorską terapią w bólach kręgosłupa szyjnego oraz bólu i zawrotach głowy. Wyształciłeś wielu następców swojej profesji, jednakże,**

nawet pobieżny przegląd publikacji, zdjęć i dokumentów, będących dowodem Twojej społecznej działalności, zadziwia rozmachem i trwałością pozostawionych śladów. Między innymi, pełnisz funkcję prezesa Towarzystwa Przyjaciół Ciechocinka, byłeś członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa Walki z Kalectwem i członkiem Zarządu Towarzystwa Balneologii i Medycyny Fizykalnej, organizowałeś w Ciechocinku zjazdy i konferencje naukowe.

Jedną z wielu była zorganizowana w 2016 roku, wspólnie z Urzędem Miasta, konferencja z okazji 180-lecia Uzdrowiska Ciechocinek, która zbiegła się z obchodami 110-lecia Towarzystwa Przyjaciół Ciechocinka. Wspomnienia o twórcach, historii i współczesnej roli uzdrowiska w leczeniu chorób cywilizacyjnych, mogliśmy opublikować w zeszytach naukowo-historycznych, dzięki własnej działalności wydawniczej. Ambicją TPC jest zachowanie niepowtarzalnego charakteru przestrzeni miejskiej, troska o miejsca pamięci, tablice i pomniki oraz architekturę, spójną z tożsamością uzdrowiska. Z inicjatywy Towarzystwa powstało Muzeum Mechanoterapii i organizowane są cykliczne imprezy, np. „Łączy nas Wisła – Święto Soli”, które gromadzą twórców ludowych i rzemieślników demonstrujących dawne warsztaty pracy, połączone ze zwiedzaniem warzelni soli i prezentacją technologii jej pozyskiwania. Staraniem Towarzystwa została na terenie szpitala wojskowego otwarta *Galeria pod Dachem Nieba*, która gościła w 2008 roku wystawę pt. „*POKOCHAĆ CODZIENNOŚĆ*” – malarstwa, poezji i rzeźby – absolwentów warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego: Urszuli Przewoźniak, Zofii Aleszko i Leona Gruzda. W cyklu turnusów rehabilitacyjnych, organizujemy w naszej galerii niepowtarzalne imprezy tematyczne i artystyczne, np. „*Spotkania z Kulturami Świata*.” Aktualnie, ogromnym wyzwaniem

dla miasta i naszego Towarzystwa jest przywrócenie do życia kompleksu basenów solankowych, w pobliżu słynnych ciechocińskich tężni.

- **Rozumiem znaczenie Twoich dokonań i gratuluję instytucjom, które nagradzały codzienną pracę i niecodzienną pasję człowieka pełnego empatii, pokory i wytrwałości, m.in.: Złotym, Srebrnym i Brązowym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką Towarzystwa Walki z Kalectwem, medalami Za Wybitne Zasługi dla Uzdrowiska Ciechocinek, Zasłużony dla Kultury Polskiej, Zasłużony Wychowawca i Nauczyciel Młodzieży, medalem Aleksandra Patkowskiego za zasługi dla regionalizmu polskiego. Otrzymałeś tyle dowodów uznania... ale mnie interesuje bardzo, które osiągnięcia szczególnie radują Twoje serce?**

Nie da się ukryć, że jestem dumny z naszych dwóch synów, chociaż zawodowo nie podążyli śladami rodziców i po studiach nie wrócili do rodzinnego Ciechocinka. Starszy Maciej ukończył Politechnikę Warszawską oraz Szkołę Główną Handlową i pracuje w stolicy jako konsultant amerykańskiej firmy doradczej a młodszy Marcin jest absolwentem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie osiadł na stałe i prowadzi własną działalność gospodarczą. Źródłem radości żony i mojej są nasze wnuczki Aleksandra i Paulina oraz wybudowany w wieku 65 lat dom w stylu skandynawskim, w sąsiedztwie tego, w którym się urodziłem i wychowałem. Tym samym, więzi pokoleniowe z rodzinną ziemią kujawską zyskały nowe oblicze.

- **Dziękuję za to spotkanie, które było piękną lekcją, jak czynić użytek z własnego życia.**

**Rozmawiała: Jadwiga Kłodecka-Różalska
Ciechocinek, kwiecień 2023**

*Na deptaku miejskim
odślonięcie tablicy z okazji
110 rocznicy powstania
Towarzystwa Przyjaciół
Ciechocinka*



Splywaliśmy Bugiem wielokrotnie, zaczynając we Włodawie, Mielniku, Drohiczynie i kończąc także w różnych miejscach, nawet w Serocku nad Zalewem Zegrzyńskim. W ubiegłym roku zaczęliśmy w Niemirowie, tuż przy granicy z Białorusią. Od tego miejsca Bug przestaje być rzeką graniczną, mogliśmy więc płynąć bez zezwoleń wymaganych w górnym jej biegu.

W zachodniej części wsi znaleźliśmy zejście nad rzekę. Jest tam przy brzegu świetne miejsce na pierwszy biwak – obszerna polana otoczona starymi wierzbami. Dotarliśmy do niej późnym popołudniem, więc szybko rozbiliśmy namioty, aby jeszcze przed zachodem słońca rozejrzeć się po okolicy, a przede wszystkim po Niemirowie.

Niemirów jest teraz wsią, ale były czasy, gdy był prawdziwym miastem. Po raz pierwszy był wzmiankowany w końcu XV wieku jako osada Niwice. W 1548 r.

Zygmunt August nadał ją stolnikowi podlaskiemu, Stanisławowi Niemirze. Jego wnuk, również Stanisław, kasztelan podlaski, zmienił nazwę osady na Niemirow i w 1616 r. uzyskał dla niej prawa miejskie, utracone po II wojnie światowej. Kilka lat później wytyczył w pobliżu przeprawy przez Bug duży rynek i zbudował drewniany kościół p.w. św. Stanisława Biskupa i Męczennika, który wkrótce spłonął. W pierwszej połowie XVIII w. nowy właściciel Niemirowa, książę Michał Fryderyk Czartoryski, ufundował nowy kościół, tym razem murowany. Barokowo-klasycystyczna świątynia ma harmonijne proporcje, lśni bielą wśród zieleni otaczających ją drzew, zachwyca sztukatorskim wystrojem wnętrza. Stiukowe ołtarze i płaskorzeźby na ścianach przedstawiają między innymi czterech ewangelistów oraz chrzest Chrystusa.

Odwiedzamy pobliski cmentarz, żeby odnaleźć na nim dzieło Xawerego Dunikowskiego. Tym dziełem jest wyróżniający się spośród typowych nagrobków pomnik nagrobny Konstantego Pieńkowskiego, ziemianina z pobliskiego Sutna. Skąd na tym wiejskim cmentarzyku rzeźba wybitnego twórcy? Otóż Konstanty Pieńkowski był bratem słynnego malarza, Ignacego Pieńkowskiego, profesora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i Krakowie, wywodzącego się z niedalekiego Dołubowa. Mistrz pędzla przyjaźnił się z mistrzem dłuta i poprosił go o wykonanie rzeźby zdobiącej nagrobek brata, ziemianina z Sutna.

Po dobrze przespanej nocy w zacisznym miejscu płyniemy następnego dnia Bugiem wzdłuż płaskich brzegów porośniętych wikliną. Mijamy piaszczyste wyspy, przeciskamy się między mieliznami, które kończą się zwykle głębokimi uskokami. Rzeka ma tutaj około 60 m szerokości, nurt jest powolny, przyśpiesza



Widok z Góry Zamkowej w Mielniku

Płyniemy Bugiem



*Kościół p.w. św. Stanisława Biskupa i Męczennika
w Niemirowie*



*Nagrobek Konstantego Pieńkowskiego
z płaskorzeźbą dłuta Xawerego Dunikowskiego*



Odkrywkowa kopalnia kredy



Niesieni Bugiem



Zbliżamy się do Drohiczyzna

tylko na przełomach. W tych miejscach koryto zamykają strome skarpy, podziurawione jak rzeszota przez jaskółki brzegówki, uganiające się teraz w powietrzu za owadami. Parę siwych czapli znieruchomiło na mieliznach, czyhając na ryby, zaś rybitwy rzeczne i białoczelne śmigają tuż nad wodą, wypatrując drobnicy. Po świeżo skoszonych łąkach kroczą bociany, a po piaszczystych łąkach biegają brodźce piskliwie i sieweczki obrożne. Po kilku kilometrach nabrzeżna wiklina ustępuje miejsca gęstwinie krzewów i drzew. Gdzieś tam widzimy pasące się stada krów. Prawy brzeg stopniowo podnosi się i na wzgórzach pojawiają się zabudowania Mielnika. Zatrzymujemy się na pustej plaży i na niej zostawiamy kanadyjki, a sami ruszmy do wsi, by zobaczyć, co zostało z jej dawnej świetności.

Już w XI w. Mielnik był ważnym ośrodkiem handlowym, a prawa miejskie otrzymał w połowie XV w. To tutaj w 1501 roku Aleksander Jagiellończyk podpisał unię mielnicką regulującą stosunki między Królestwem Polskim a Wielkim Księstwem Litewskim, tutaj w latach 1506-1507 obradował Sejm Rzeczypospolitej. W mieście znajdował się zamek, dwa kościoły, dwie cerkwie, kilka młynów, odkrywkowa kopalnia kredy (kreda po rusku to *mieł*, stąd zapewne nazwa Mielnik). Zamek spłonął w drugiej połowie XVI w., dalsze zniszczenia przyniósł potop szwedzki, stopniowa degradacja miasta doprowadziła do tego, że w 1934 r. Mielnik znowu stał się wsią.

Ruszamy w kierunku Góry Zamkowej. U jej podnóża natykamy się na resztki franciszkańskiego kościoła Świętej Trójcy, spalonego w 1866 r. W pobliżu wznosi się murowana cerkiew p.w. Narodzenia NMP Przemyskiej, zbudowana w 1823 r. w stylu rusko-bizantyjskim, z pięcioma cebulastymi kopułami. Obok znalazł miejsce cmentarz z drewnianą cerkiewką Opieki Matki Bożej z 1776 r. Po krótkiej wspinaczce docieramy na wierzchołek Góry Zamkowej. Z twierdzy pozostały tylko zarzysy wałów ziemnych. Ceglane fundamenty to ruiny kaplicy św. Aleksandra Newskiego z końca XIX w., rozebranej w 1927 r. Ze szczytu podziwiamy wspaniałe widoki. Na południu szeroka wstęga Bugu, za nią lasy po horyzont; na wschodzie i zachodzie zabudowania Mielnika; na północy łańcuch wzgórz, a wśród nich góra Uszeście wznosząca się na wysokość 204 m n.p.m.

Postanawiamy ją spenetrować, bowiem znajduje się ona na obszarze 12-hektarowego rezerwatu przyrody o nazwie „Góra Uszeście”. Spośród 18 chronionych tam gatunków roślin ciepłolubnych odnajdujemy tylko dwa: dzwonek boloński i sasanę łąkową, ale wędrując po południowym stoku Usześcia, zauważamy, że ziemia jest bardzo ciepła. Pod cienką warstwą żwirów i piasków odnajdujemy kredowe skały, które szybko się

nagrzewają. W drodze powrotnej trafiamy na kopalnię kredy – olbrzymi, płytki krater, z białym, płaskim dnem.

Jeszcze tego samego dnia, po przepląnięciu 30 km, licząc od Niemirowa, docieramy do sosnowego lasu i rozbijamy namioty. Nazajutrz wstajemy skoro świt i po szybkim śniadaniu ruszamy w dalszą drogę. Po dwóch godzinach wiosłowania mijamy ujście niewielkiej rzeki Toczna. To zachodni kraniec Parku Krajobrazowego „Podlaski Przełom Bugu” ciągnącego się wąskim pasem od Terespoła wzdłuż lewego brzegu rzeki.

Godzinę później wyłania się z porannej mgły wzgórze z białą zabudową. To Góra Zamkowa w Drohiczynie. Podobno kryje złotą trumnę za szczątkami Kumata, ostatniego wodza Jaćwingów, pobitego przez Bolesława Wstydliwego pod Brańskiem w 1264 r. Podobno też ukrywają się w niej rycerze, którzy raz na sto lat wypływają nocą łodziami i wracają przed świtem po wykonaniu jakiegoś tajemniczego zadania. Pewnego razu jeden z nich tak się zapatrzył na piękną drohiczyniankę, że zapomniał wrócić na czas. Teraz przez sto lat musi błąkać się po nadbużańskich łąkach, zanim dołączy do drużyny.

Zostawiamy kanadyjki na prowizorycznej przystani i przez kilka godzin szwendamy się niespiesznie po Drohiczynie, zachwycając się zabytkowymi budowlami i schludnymi, drewnianymi domkami, otoczonymi wypielęgnowanymi starannie ogródkami. Już w XI w. było tu grodzisko, a potem zamek, gdzie w 1253 r. koronowano na króla Rusi Daniela Romanowicza, prawnuka Bolesława Krzywoustego. Ufortyfikowany gród spodobał się też księciu Witoldowi, który przebywał w nim równie często jak w Trokach. Dzisiaj po zamku nie ma śladu. Nad miastem góruje kościół Świętej Trójcy z XVIII w., zbudowany w miejscu świątyni ufundowanej przez Władysława Jagiełłę. Otaczają go budynki klasztorne jezuitów i pijarów, siedziba kurii biskupiej i Wyższego Seminarium Duchownego. W pobliżu dawnego rynku wznosi się barokowy kościół Wniebowstąpienia NMP. Obok gimnazjum w pofranciszkańskim klasztorze, do którego uczęszczał Józef Ignacy Kraszewski, i prawosławna cerkiew św. Mikołaja Cudotwórcy z 1826 r., z bogatym, dwukondygnacyjnym ikonostasem. Nieco na uboczu znalazł się klasztor benedyktynek i kościół Wszystkich Świętych zbudowany w latach 1734-38 według projektu Jakuba Fontany. Jego piękna fasada zdobyła w 1934 roku pierwszą nagrodę w paryskim konkursie na najpiękniejszą budowlę barokową.

Pod wieczór opuszczamy Drohiczyn, a na nocleg zatrzymujemy się na zarośniętej łożynie wysepce, na której z trudem mieszczą się nasze trzy namioty. Pieczemy nad ogniskiem drohiczynskie kiełbaski, sączymy wino i gwarzymy sobie do późnej nocy, nie zważając na dobierające się do naszej krwi komary.

Kościół Świętej Trójcy, zabudowania klasztorne i kurii biskupiej



Bug widziany z Góry Zamkowej w Drohiczynie



Krowy ze wsi Łokcie świetnie pływają



Andrzej Wronka i jego chata nad Bugiem



Koniec spływu pod mostem w Nurze

Przedostatni dzień spływu rozpoczynamy bez pośpiechu. Nie mamy przed sobą miasteczek do zwiedzania, nie będziemy musieli szukać miejsca na biwak ani rozbijać namiotów, no i gotową kolację mamy zapewnioną, przenocujemy bowiem u przyjaciół. Na 63. kilometrze mijamy na lewym brzegu Wirów. Na wysokiej skarpie, tuż nad rzeką widać klasycystyczny kościół św. Antoniego. Po jego kształcie można domyśleć się, że został pierwotnie zbudowany jako cerkiew i dopiero w okresie międzywojennym stał się świątynią katolicką. Kawalek dalej Bug szerokim łukiem otacza płaską dolinkę, nieznacznie wznosząc się nad poziom wody. To Wydma Mołożewska – rezerwat ptaków wodnych i brodzących. Przed wsią Mołożew rzeka skręca w prawo, kierując się między dwie ściany lasu porastającego bardzo wysokie skarpy. Lewa z nich to rezerwat Skarpa Mołożewska. Rzeka zwęża się, nurt staje się wartki, możemy na chwilę odłożyć wiosła.

Na 80. kilometrze mijamy wieś Granne położoną na prawym brzegu. Poznajemy ją po charakterystycznej, ażurowej wieży-dzwonnicy kościoła św. Jana Chrzciciela, wznoszącej się nad lasem. Po następnych ośmiu kilometrach dobijamy do brzegu w Wojtkowicach Glinnych. Tutaj czekają na nas nasi przyjaciele. Jadzia i Andrzej Wronkowie, absolwenci warszawskiej AWF, przed bez mała 30 laty wybudowali na wysokim brzegu Bugu, na skraju sosnowego lasu drewniany dom. Właściwie to nie wybudowali, lecz przewieźli z sąsiedniej wsi starą, podlaską chatę, oszalowali ją, pokryli nowym dachem i przeprowadzili się do niej z Warszawy. Początkowo przyjeżdżali tu tylko na weekendy i urlopy, ale odkąd przeszli na emeryturę, mieszkają w Wojtkowicach okrągły rok. Piaszczystą glebę wokół domu tak użyźnili, że teraz rodzi im wspaniałe warzywa i owoce, las dostarcza jagód i grzybów, a rzeka ryb. Szkoda tylko, że nie hodują kur i kozy, wtedy byłiby całkowicie samowystarczalni.

Ostatni dzień spływu jest najkrótszy. Po wspaniałej kolacji i obfitym śniadaniu płynie nieco ociężale – na szczęście nie musimy się śpieszyć. Mijamy ujście Nurca, przy którym czatują białe czaple na spływające do Bugu ryby, potem rzeka niesie nas wśród rozległych łąk, z rozrzuconymi na nich dość gęsto wsiami. Niemal wszystkie – z wyjątkiem Kiełpińca – położone są na prawym brzegu. Na prawym też brzegu leży też Nur, w którym kończymy naszą wędrówkę Bugiem. Chcemy jeszcze zobaczyć, co ciekawego znajduje się w tej miejscowości, ale przewoźnik, czekający już na nas pod mostem, każe nam ładować na przyczepę łódki, a nie oddawać się turystycznej pasji.

Tekst i zdjęcia: Jerzy Samusik

Czy dojdzie do bojkotu Igrzysk XXXIII Olimpiady w Paryżu w 2024 roku?

Właśnie w przyszłym roku minie 40 lat od głośnej odmowy uczestnictwa ZSRR i innych państw socjalistycznych w Igrzyskach XXIII Olimpiady w Los Angeles. Natomiast cztery lata wcześniej po agresji ZSRR w Afganistanie w Igrzyskach XXII Olimpiady w Moskwie uczestniczyło tylko 81 reprezentacji krajowych z łącznej liczby 147 komitetów narodowych uznawanych przez MKOI. Były to wówczas główne bojkoty igrzysk olimpijskich w całej historii międzynarodowego ruchu olimpijskiego. Igrzyska olimpijskie w 1980 i 1984 roku stanowiły w owym czasie arenę konfrontacji międzynarodowej w świecie dwubiegunowym. Rzeczą charakterystyczną był natomiast udział w zasadzie wszystkich państw w zimowych igrzyskach w Sarajewie w lutym 1984 r. Polska drużyna olimpijska została jednak zmuszona do odmowy uczestnictwa w Igrzyskach XXIII Olimpiady w Los Angeles. Przegrał sport wyczynowy, a sportowcy stracili wiele lat swoich przygotowań*

Jak wygląda dzisiaj kwestia udziału sportowców Rosji i Białorusi, w kontekście prowadzenia wojny na Ukrainie, w związku z przyszłorocznymi Igrzyskami Olimpijskimi w Paryżu?

34 państwa sprzeciwiają się ich udziałowi w tych Igrzyskach. Pod takim apelem podpisali się 10 lutego 2023 przedstawiciele 34 krajów, w tym 25 państw członkowskich UE oraz Stanów Zjednoczonych, Kanady, Nowej Zelandii, Korei Południowej, Japonii, Norwegii i Islandii.

Po informacji, że MKOI rozważa dopuszczenie sportowców z Rosji i Białorusi do startu w igrzyskach prezes PKOI Andrzej Kraśnicki napisał list do prezydenta MKOI Thomasa Bacha, w którym przedstawił stanowisko PKOI. Sprzeciwił się on udziałowi sportowców Rosji i Białorusi w igrzyskach oraz w jakichkolwiek międzynarodowych imprezach sportowych. Podkreślił przy tym, że PKOI solidaryzuje się z Ukrainą i podejmuje wszelkie możliwe działania, aby nie dopuścić sportowców z Rosji i Białorusi w Igrzyskach XXXIII Olimpiady. Ponadto ówczesny prezes PKOI rozmawiał z ministrem sportu i jednocześnie prezesem Ukraińskiego Komitetu Olimpijskiego. Zapewnił przy tym, że PKOI solidaryzuje się z Ukrainą i podejmie wszystkie możliwe działania, aby nie dopuścić do startu zawodników z Rosji i Białorusi w zbliżających się Igrzyskach. Natomiast prezydent MKOI stwierdził, że misją MKOI jest zbliżanie sportowców z całego świata, zwłaszcza gdy ich kraje są w konflikcie. A zawieszanie sportowców dlatego, że posiadają paszport określonego państwa nie jest zgodne z wartościami i misją Karty Olimpijskiej. Ponadto, wśród fundamentalnych zasad olimpizmu zapisano, że „uprawianie sportu jest prawem

człowieka. Każdy musi mieć możliwość uprawiania sportu bez jakiegokolwiek dyskryminacji, w duchu olimpijskim”. Dalej podkreślono, że „organizacje sportowe zrzeszone wokół Ruchu Olimpijskiego są neutralne politycznie”. W związku z tym MKOI stanął na stanowisku, że sportowcy Rosji i Białorusi mogą wystartować na Igrzyskach w Paryżu w sportach indywidualnych, ale pod neutralną flagą. Ponadto nie mogą być związani z woj-skim, ani manifestować poparcie wojny na Ukrainie.

MKOI nie chce całkowitego wykluczenia sportowców Rosji i Białorusi z Igrzysk w Paryżu. Mogłoby to oznaczać powrót do bojkotów, jak w czasach zimnej wojny. Bierze się jednak pod uwagę dopuszczenie tych sportowców do zawodów na zasadach neutralności, bez prezentowania barw narodowych.

Kraje afrykańskie zrzeszone w Stowarzyszeniu Narodowych Komitetów Olimpijskich Afryki (ANOCA) także opowiedziały się za startem w Igrzyskach sportowców z Rosji i Białorusi. A prezes ANOC stwierdził, że „polityka nie może wywierać nacisku na sport”. Ponadto sportowcy powinni uczestniczyć w igrzyskach, ponieważ nie mają oni wpływu na podejmowane decyzje przez autorytarny rząd Putina, i to nie oni, a politycy rozpętały wojnę.

Polska przedstawicielka w komisji zawodniczej MKOI, Maja Włoszczowska, zdradziła kulisy decyzji MKOI. Twierdzi ona, że społeczność olimpijska w większości jest za przywróceniem uczestnictwa Rosji i Białorusi

* Kwestię tę szeroko opisałem w pracy „Bojkot igrzysk olimpijskich jako instrument polityki międzynarodowej w latach 1976–1988”, Warszawa 2016, ss. 576.

w zawodach międzynarodowych. Jej zdaniem, warunkiem kluczowym jest neutralność zawodników. Dużą część olimpijczyków uważa, że indywidualny sportowiec nie powinien ponosić odpowiedzialności za działania swojego rządu. Podobne zdanie wygłosił prezydent MKOI stwierdzając, że Igrzyska Olimpijskie oraz MKOI nie mogą być arbitrami w globalnych sporach politycznych.

Działacze sportowi Rosji oburzają się na restrykcyjne podejście do kwestii ograniczonego uczestnictwa swoich olimpijczyków. Spotyka się to z różną reakcją międzynarodowych federacji sportowych. Międzynarodowa Federacja Gimnastyczna (FIG) odroczyła decyzję o ewentualnym dopuszczaniu sportowców rosyjskich i białoruskich do uczestnictwa w Igrzyskach. (Wcześniej ostantacyjnym gestem popisała się Alina Kabajewa,



wielokrotna medalistka olimpijska w gimnastyce, uczestnicząc w zjeździe dzieci, które Rosjanie przesiedlili z okupowanych terenów Wschodniej Ukrainy). Jeszcze bardziej zapalczywie zareagowała Yelena Wialbe, prezeska rosyjskiej federacji biegów narciarskich. Jak stwierdziła „Jestem przeciwna statusowi neutralnemu i będę przekonywała moich sportowców, że nie powinni być zdrajcami ojczyzny”. Legendarny hokeista Wiaczesław Fetisow, nawiązując do zaleceń MKOI, powiedział: - „Myślę, że to hańba i bezprawie” – odnosząc się do warunku podpisywania oświadczenia przez zawodników Rosji i Białorusi o nie popieraniu wojny na Ukrainie. Jego wypowiedź dotyczyła również zasady, że zawodnicy nie mogą być związani z rosyjskimi służbami i wojskiem. Do tego samego odniósł się Ilgar Mammadow, prezes Rosyjskiej Federacji Siermierczej, który stwierdził, że nie

widzi możliwości, aby jedni zawodnicy mogli startować w IO, a inni z powodu członkostwa w klubach wojskowych Rosji – nie. Wielu zawodników rosyjskich zostało już wykluczonych ze startu w igrzyskach właśnie z tego powodu m.in. w szermierce i taekwondo. Utytułowana łyżwiarka Irina Rodnina stwierdziła: „Teraz, ogólnie rzecz biorąc, to jest czysta polityka, ci, którzy proponują takie warunki, źle przestudiowali Kartę Olimpijską. To pierwsze naruszenie, podział sportowców według koloru, religii, narodowości i tak dalej. Teraz mamy wyłącznie roszczenia polityczne, a wysuwane żądania wykraczają poza zakres ruchu olimpijskiego. Uważam, że nie mamy prawa ulec”.

W Rosji wybuchła już nie dyskusja, ale również piekielna awantura. Jeden z deputowanych do Dumy wprost oskarżył o zdradę ojczyzny tych, którzy chcą startować w Igrzyskach. Powszechna i coraz szersza dyskusja niesie pytanie, czy Rosja powinna czekać na ostateczną decyzję MKOI, czy też należy unieść się dumą i samemu wycofać się z Igrzysk.

Rosyjski Komitet Olimpijski ustalił jednolite stanowisko w sprawie niedopuszczalności podpisywania przez rosyjskich sportowców jakichkolwiek oświadczeń o charakterze politycznym, sprzecznych z ustawodawstwem Federacji Rosyjskiej. Komitet podkreślił, że będzie prowadził prace z rosyjskimi federacjami sportowymi, by nie dopuścić przyjmowanie propozycji ograniczających udział w IO, sprzecznych z Kartą Olimpijską.

Bułgaria poparła starania MKOI, aby dopuścić Rosję do startu olimpijskiego. Misję Thomasa Bacha nazwali nawet „trudną, ale wizjonerską oraz historyczną”. Minister do spraw sportu i młodzieży Weseła Leczewa, podczas wizyty Thomasa Bacha w Bułgarii, wygłosiła pochwały na rzecz jego walki o powszechne prawo do olimpijskiego startu. Bułgarzy generalnie uważają, że sportowców 206 narodowych komitetów olimpijskich należy dopuścić do igrzysk, w tym także Rosję.

Co się stanie z Igrzyskami XXXIII Olimpiady w Paryżu? Czy możliwy jest kompromis?

Ten okres czasu do rozpoczęcia igrzysk będzie na pewno bardzo napięty, a jego komplikacje niebywale trudne. Czy kolejny rok zakończy tę straszną wojnę i pozwoli na jakiegokolwiek rozmowy?

Michał Słoniewski, 2 czerwca 2023 r.

Pandemia koronawirusa niekorzystnie odbiła się na naszej aktywności. Regresji uległa także działalność klubu Relax Qultura. Teraz, choć z trudem, powoli wracamy do normy. Zanim jednak dojdzie do pełnej sprawności musi upłynąć sporo czasu. To niełatwy proces. Ale my, w Stowarzyszeniu, jesteśmy optymistami.

Trudne początki klubu filmowego

Z projektem powołania klubu filmowego nosiliśmy się od dłuższego czasu. Sztuka filmowa cieszyła się zainteresowaniem wśród dawniejszych pokoleń studentów AWF. Wystarczyło stworzyć elementarne warunki, by chętnych do oglądania i dyskusowania o filmach nie brakowało. Postanowiliśmy z podobną propozycją wystąpić do reprezentantów dzisiejszego środowiska akademickiego. Działalność klubu wsparła umowa, jaką Stowarzyszenie zawarło z dystrybutorem filmów, firmą *Gutek Film*. Entuzjastycznej reakcji środowiska, jakiej oczekiwaliśmy – jednakże zabrakło. To zaskakujące, a zarazem ciekawe. Jakie mogą być tego powody? Próbujemy wyjaśnić tę zagadkę, by znaleźć receptę na ożywienie naszej akcji. Na razie, niezrażeni, postanowiliśmy projekt klubu filmowego dalej wdrażać. Zaprezentowaliśmy kolejne filmy. Były to: *C'mon, C'mon* w reżyserii Mika Millsa, z kapitalną rolą Joaquina Phoenixa, *Matki Równoległe* Pedro Almodovara z wybitną Penelopą Cruz, dramat-thriller *Parasite* koreańskiego reżysera Bong Joon-ho, nagrodzony Złotą Palmą w Cannes (2019) oraz czterema Oscarami, francuską komedię *I znowu zgrzeszyliśmy dobry Boże* w reżyserii Philippe de Chauverona.

Te cztery pozycje, to wybitne i ciekawe dzieła filmowe, nagradzane na festiwalach. Czas poświęcony na zapoznanie się z nimi w najmniejszym stopniu nie jest czasem straconym. Niestety, frekwencja na sali nadal bez zmian, słaba. Mimo to, ze względu na wartość projektu, postanawiamy go kontynuować. Chcemy dotrzeć do szerokiego odbiorcy. Liczymy, że na poprawę sytuacji wpłynie mocniejsza promocja spotkań klubu i jego repertuaru – a może i pora jesienno-zimowa.

Wieczory poezji

23 marca swoje wiersze czytała Joanna Magrel-Femiak, prezentując poetyckie, bardzo osobiste refleksje zawarte w tomiku *Drugi dom*.

W kwietniu mieliśmy wieczór poezji Krzysztofa Zuchory, z utworami wypełniającymi nowo wydany tomik *Zaproszenie do wiersza*.

Jeden z klubowych wieczorów poświęcony był promocji książki Andrzeja Sokalskiego o dr. Aleksandrze Kelusie (1902 - 1946) – pierwszym



kierowniku biblioteki CIWF i kierowniku Gabinetu Terenoznawstwa w przedwojennym okresie uczelni, paleontologu, geologu i zoologu, autorze m.in. pierwszego *Przewodnika o CIWF* (1933). W okresie drugiej wojny światowej, a także po wojnie, Kelus był członkiem niejawnych struktur wywiadowczych i kontrwywiadowczych ruchu oporu, w tym Wywiadu Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. Aresztowany w 1946 roku, zmarł w więzieniu mokotowskim.

29 maja br. gościliśmy Jerzego Samusika, dobrze znanego czytelnikom naszego pisma, który – prezentując swoją kolejną książkę *Grecja* – barwnie relacjonował wyprawę żeglarską do greckich wysp, rozsiąanych na Morzu Egejskim. To rodzaj przygodowego przewodnika, w którym znajdzie czytelnik mnóstwo informacji (okraszonych pięknymi zdjęciami); w tym ważne dla historii danego miejsca wydarzenia, opis i dzieje tamtejszych zabytków, wreszcie dzisiejszy obraz miasteczek i krajobrazy.



Rugby is my life

Czerwiec w klubie zakończyło spotkanie z Andrzejem Kopytem, świetnym w przeszłości rugbyistą, członkiem reprezentacji Polski, potem trenerem rugby (także selekcjonerem reprezentacji), a ostatnio komentatorem telewizyjnym. Prezentowano książkę o Andrzeju, zatytułowaną *Siwy i nasze rugby*, stanowiącą zbiór wspomnień i refleksji wielu osób, związanych z tą dyscypliną sportu – i z Andrzejem Kopytem w czasach jego sportowej aktywności. Znajdziemy tu również opowieść tego legendarnego zawodnika i trenera o swoim dzieciństwie, licznych zainteresowaniach różnymi dziedzinami sportu, a szczególnie rugby, z którym zetknął się w warszawskim AZS-AWF. Książka stanowi także swego rodzaju odpowiedź na pytanie: W czym tkwi źródło fascynacji wielu młodych osób tą dyscypliną sportu.

Przyroda i refleksje nad życiem

Klub Relax Qultura miał też okazję gościć ostatnio wystawę fotografii Szymona Sikory zatytułowaną *Jesteś blisko*, w której autor prezentuje przyrodę mniej reportażowo, a bardziej refleksyjnie.

Bohdan Urbankowski (1943-2023)

- człowiek wielu talentów i zasług

Nie był absolwentem naszej uczelni. Ukończył filologię polską, a także filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. W początkach lat siedemdziesiątych na okres kilku lat trafił do bielańskiej uczelni, jako wykładowca w katedrze filozofii i socjologii. Czyżby kierowały nim wówczas zainteresowania sportem? Miał w tej dziedzinie pewne sukcesy. Uprawiał z powodzeniem szermierkę – zwyciężał w regionalnych turniejach szabli i szpady, a także lekkoatletykę – startował w wieloboju i konkurencjach technicznych (w rzucie dyskiem i pchnięciu kulą). Był także instruktorem sportowym. Tak czy inaczej, wypada zauważyć, że dzięki jego ówczesnym sportowym zainteresowaniom Akademia Wychowania Fizycznego może szczycić się tym, że w gronie jej kadry nauczycielskiej znalazła się postać zaliczana współcześnie do najwybitniejszych i najbardziej wszechstronnych polskich twórców.



Bohdan Urbankowski odszedł w stronę wieczności w czerwcu tego roku. Związany z niepodległościowym ruchem opozycyjnym, publicysta w wydawnictwach podziemnych, uważany za głównego teoretyka Nowego Romantyzmu, ideowego ruchu literacko-politycznego, głoszącego hasło odrodzenia narodu poprzez kulturę – imponuje oszałamiającą skalą zainteresowań. To – o wielkim rozmachu twórczym i głębokiej erudycji filozof, poeta, dramaturg, prozaik, historyk, literaturoznawca. Autor ponad 50 dzieł, w tym monografii: Adama Mickiewicza, Fiodora Dostojewskiego, Zbigniewa Herberta, Kamila Norwida, także Jana Pawła II i Józefa Piłsudskiego, nadto scenariuszy i dramatów

historyczno-teatralnych, esejów literackich i filozoficznych, wreszcie ekscytujących książek historycznych. Jego prace z reguły stanowiły znaczące wydarzenie na rynku czytelnictwa. Jednak wyjątkowym bestsellerem okazała się poruszająca środowiska twórcze, wielostopniowa, dwutomowa „Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina”, demaskująca złowrogi proces „przekształcania dusz” narzędziami estetycznymi, poprzez wykorzystanie przez sowiecką władzę polskich elit intelektualnych. Rozchwytywana książka, której sensacyjnym dopełnieniem jest „Pierścień Gygesa”, doczekała się trzech wydań – acz pierwsze jej wydanie poskutkowało usunięciem autora ze stanowiska z-cy redaktora naczelnego miesięcznika „Poezja”... Chichot historii ?



Aktywność Bohdana Urbankowskiego nie ograniczała się bynajmniej do pracy badawczej i pisarskiej. Był między innymi: kierownikiem literackim Teatru im. Szaniawskiego w Płocku, prezesem Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich, szefem działu kulturalnego tygodnika „Gazeta Polska”, doradcą ds. kultury i wychowania w Ministerstwie Obrony Narodowej, przewodniczącym Rady Programowej Związku Piłsudczyków.

Wielokrotnie odznaczany za liczne zasługi Bohdan Urbankowski pośmiertnie został uhonorowany Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Spoczął na Cmentarzu Północnym w Warszawie.

/rw/

NOTKI

1954

Jerzy Talaga

Zachęcony nową rubryką naszego czasopisma, przekazuję kilka drobnych fragmentów, mam wrażenie charakterystycznych już tylko dla naszej uczelni z dawnych lat. Jestem absolwentem rocznika 1951-1954, który na ostatnim Zjeździe otwierał defiladę. W licznym gronie studiujących koleżanek i kolegów nie brakowało mistrzów i rekordzistów Polski, olimpijczyków. Z naszego rocznika aż 10 osób rozpoczęło pracę w Akademii Wychowania Fizycznego. Nasza uczelnia dopiero goiła pookupacyjne rany, ale wspałałe obiekty przedwojennego CIWF okazały się zbyt ciasne, aby pomieścić wszystkich pracowników i studentów powojennej AWF, której



Jerzy Talaga

zmieniono patrona Marszałka Józefa Piłsudskiego na Generała Karola Świerczewskiego. Oprócz wyremontowanych budynków internatu męskiego i żeńskiego czynne były nieistniejące dziś gabinety lekarskie,

izba chorych, bar mleczny i stolówka. Na tzw. boisku pod lasem, skakały zajęce i biegały kuropatwy. Pewnie nikt już nie pamięta, że hodowano tu własne krowy. W krzakach bzu, w alei głównej w maju śpiewały słowiki albo wilgi. Nie ma już wybudowanego dużym kosztem, unikalnego wówczas ośrodka szkoleniowego piłki nożnej, w którym znajdowały się oryginalne urządzenia i przyrządy do nauczania i doskonalenia techniki. Z tego ośrodka często korzystała Polska reprezentacja. Trochę mi żal, że niektóre takie obiekty zostały już tylko w pamięci. Na te wszystkie zmiany od początku istnienia spogląda tylko niewzruszenie sędziwa staruszka topola, relikwitu Puszczy Kampinoskiej i Pomnik Przyrody. Towarzyszyła ona wielu pokoleniom studentów i towarzyszyć będzie z pewnością następnym.

1971

Miło nam donieść, że staraniem śląskiego koła filatelistycznego, Poczta Polska wydała znaczek i kartę pocztową z wizerunkiem naszej Koleżanki **Barbary Wysoczańskiej**, absolwentki AWF z roku 1971, honorując w ten sposób jej sportowe osiągnięcia. Wysoczańska jest pierwszą polską medalistką Igrzysk Olimpijskich w szermierce (fiolet, w konkurencji ind., Moskwa, 1980 r.), dwukrotną olimpijką,



Barbara Wysoczańska

wicemistrzynią świata i brązową medalistką MŚ w tej broni (w druż.), między innymi także dziewięciokrotną (ind. i druż.) mistrzynią Polski. Dodajmy, że rok wcześniej nadano jej godność Honorowego Obywatela Świętochłowic. Barbara weszła na sportową ścieżkę w katowickim Baildonie – wówczas jako Barbara Szeja – jednak jej wieloletnia kariera i sukcesy związane są z klubem AZS-AWF Warszawa. Gratulujemy!

Do Zjazdu Absolwentów we wrześniu 2025 zostało 25 miesięcy.



Komfortowe Hotele położone w sercu Gór Izerskich zapraszają na wymarzony urlop!

Oferujemy szeroką gamę pakietów pobytowych i programów Wellness & SPA oraz wiele możliwości aktywnego wypoczynku. Zapraszamy na liczne szlaki turystyczne, ścieżki rowerowe oraz Single Track. Istnieje możliwość wypożyczenia rowerów na miejscu.

Hotel Buczyński **** Medical & Spa to także doskonałe miejsce do organizacji pobytu firmowego lub wyjazdu integracyjnego.

Członkowie wspierający Stowarzyszenie Absolwentów AWF w Warszawie otrzymują 20% zniżki na pobyt w naszych hotelach do końca 2023 roku (z wyłączeniem Bożego Narodzenia i Wielkanocy).




HOTEL BUCZYŃSKI ****
MEDICAL & SPA

ul. B. Prusa 2
59-850 Świeradów-Zdrój
tel. 75 781 19 00
repcja@hotelbuczynski.com
www.hotelbuczynski.com


PARK HOTEL ****
KUR & SPA

ul. Orzeszkowej 2
59-850 Świeradów-Zdrój
tel. 75 781 62 29
parkhotel@parkhotel.pl
www.parkhotel.pl